

8845/67

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

# JENERAŁ KOŁYSZKO

I TEGOŻ PODKOMENDNI  
NA TERYTORYUM GALICYI



1912.

ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“, LWÓW, OSSOLIŃSKICH 16  
pod zarządem Franciszka Skrabskiego.

8875

67

НН 881

114730

I

У. Сушичнев  
Р-е. Советнико  
28.8.67.

47.  
11-5



Zebrani w Krasnosiółce powstańcy, kwiat młodzieży obywatelskiej Podola i Ukrainy, obwołali w dniu 5. maja r. 1831 wodzem Benedykta Denis Kołyszkę. Był on już za czasów Stanisława Augusta brygadyerem narodowym, a pod znakami Kościuszki dowodził, jako generał odrębnym oddziałem. Wyciągnięto z zacisza wiejskiego, otoczonego aureolą tradycyj kościuszkowskich, weterana, a w kilka dni po ogłoszeniu powstania stanęło pod bronią około 2400 ludzi, przeważnie jezdnych. W dziewięć dni później przyszło do pierwszego starcia z przemagającym zastępem wojsk rosyjskich pod komendą generała Rotha. Rozbici pomimo świetnego męstwa, pod Daszowem, nie zdołali powstańcy ująć przed pościgiem nieprzyjaciela; stoczyli wprawdzie kilka zwycięskich utarczek pod Tywrowem i Obodnem, ponieśli atoli ponowną porażkę pod Majdanem. Zniewolony do zbliżenia się ku granicy galicyjskiej przekroczył ją Kołyszko w dniu 26. maja pod Satanowem i złożył broń w ręce władz austriackich.

Bałamuceni pierwotnie kłamliwemi pogłoskami o gościnnem przyjęciu przez Austryę korpusu generała Dwer-nickiego, kołysani nadziejami powrotu z bronią w rękę na pole walki, doznali wychodźcy rychło bolesnego rozczarowania. Poczęto ich spisywać, zapowiadać im internowanie w odległej siedmiogrodzkiej ziemi. Kto mógł, korzystał więc z pomocy obywateli Galicyi i przemykał się z powrotem za kordon, przeważnie do konnej legii litewsko-ruskiej, stojącej załogą w Zamościu. Ucieczka nie była zresztą połączoną z wielkimi trudnościami, rząd bowiem austriacki, zaambarasowany niepożądanym a zresztą, kosztownym nabytkiem rewolucjonistów, trzymał rozbrojonych wprawdzie pod strażą, w rzeczywistości jednak nie wiedział, co z nimi począć i patrzył obojętnie, jak patryo-

tyczna ludność uwoziła rodaków w powozach do domów i za granicę.

Zredukowane w ten sposób do liczby kilkuset za ledwie ludzi, resztki oddziału odstawiono wraz z samym Kołyszką, Zygmuntom Dobkiem i poważniejszymi ziemianinami do zamku w Czortkowie pod nadzór generał-majora barona von Csorisch i cyrkularnego komisarza E. Schmidta, który miał poruczony sobie zarząd spraw administracyjnych i gospodarczych. Mury zamku czortkowskiego również nie wielką stanowiły dla wychodźców przeszkodę w planowanych ucieczkach, to też liczba ich topniała bez przerwy i stopniała z końcem czerwca 1831, do 544 głów, a i z tych ubyło znów w ciągu następnych dwóch tygodni 22 ludzi. Ubytek ten ostatni usprawiedliwiał nadzór tem, iż kilku wychodźców przeznaczono do przeprowadzenia z nimi szczegółowych śledztw.

Dekretem z 1. lipca 1831 L. 2901/g zarządziło gubernium wyeksportowanie resztek podolskich powstańców, podobnie jak żołnierzy korpusu Dwernickiego — do Siedmiogrodu, pozostawiając oznaczenie dnia wymarszu ich z Czortkowa wspólnemu porozumieniu Schmidta i Csorisch. Droga wiodła przez Tłuste, Uścieczko, Horodenkę, Śniatyn, Dubowce, Storożyniec, Czudyn, Wików dolny, Mardzinę, Solkę, Gurahumorę, Wamę, Kimpolung, Valeputnę, Watradornę, Pojanastampi i dalej przez wyniosły szczyt olbrzymiej Mogury, pełną wdzięków drogą ku Tyhuzzy, Jaad, Borgoprund, Bystrzycy w głąb płaskiego, stepowego kraju.

W celu łatwiejszego transportu rozdzielono wychodźców na dwie kolumny, każdą kolumnę zaś na dwie grupy, z których pierwszą tworzyli oficerowie i „niebezpieczniejsi rewolucyoniści“, poddani ściślejszemu nadzorowi. Jako eskortę odkomenderowano do każdej kolumny kompanię piechoty i 12 huzarów. Konwoje prowadzili w granicach poszczególnych obwodów cyrkularni komisarze, mając obowiązek starania się o podwody, żywność, karmę dla koni, słomę potrzebną do noclegów, drzewo do polowych kuchen i t. p. Obowiązki te spełniali na terytoryum Galicyi komisarze Walenty Bartmański z Zaleszczyk, Tadeusz Le-

derer i Karol Banhölzel z Kołomyi. Dla ludzi niemających środków materialnych, przeznaczono strawne po 6 xr. m. k. dziennie na głowę, z czego odciągano jednak za dostarczony *in natura* chleb po 3 xr. m. k. Liczono na współzucie przydrożnych mieszkańców i dozwolono wręczać eskortowanym ofiarowane wiktuały, atoli tylko za pośrednictwem komisarza, zabroniono zaś surowo zapraszać więźniów, w celu posiłku do domów. Dla powstrzymania dezercyi odbywano postoje i noclegi w otwartem polu zdala od mieszkań i ludzi. Po trzech dniach marszu następował dzień wypoczynku. Kto miał odpowiednie fundusze, mógł za zezwoleniem wojskowego komendanta eskorty posługiwać się podwodami, używanie wierzchowców było atoli zakazanem, ażeby nie ułatwiać więźniom ucieczki. Do dyspozycji chorych dążyły za kolumną podwody; na nich umieszczone były kajdany do zakuwania nieposłusznych i opornych, nie wyłączając i oficerów.

\*

\*

\*

W dniu 15. lipca wyruszyła pierwsza, w dniu 16. lipca 1831 druga kolumna więźniów z Czortkowa. Ustawieni parami, otoczeni kompanią piechoty pułku im. Watlet i huzarami pułku im. Geramb, wlekli się wycieńczeni kilkutygodniowem więzieniem wychodźcy, zwolna, wśród skwaru i tumanów kurzu. Niepewni swej przyszłości, niepewni losu, żegnali z rozdartem sercem ziemię ojczystą, nadśluchiwali, ażali im powiew wiatru nie przyniesie radośnych wieści wybawienia z nad Wisły i Bugu, z głębi puszczy litewskich, lub stepów dalekiej Ukrainy.

Za pieszymi postępowały podwody, a na końcu taboru jechał cyrkularny komisarz, medytując nad relacją, jaką polecono mu złożyć przełożonym władzom o spełnieniu swej misyi, o przebiegu podróży, nie mniej o spostrzeżeniach, poczynionych co do usposobienia napotykaney po drodze ludności i co do remark i uwag, czynionych z powodn zarządzeń władz austriackich.

Leży przed nami sprawozdanie, dotyczące przemarszu drugiej kolumny przez cyrkuł kołomyjski. Z sprawozdania tego dowiadujemy się, iż kolumna liczyła 71 ludzi pierwszej i 171 ludzi drugiej kategorii, że na własny koszt



odbywało podróż 30 z pierwszej i 8 z drugiej grupy, że 16 więźniów zamawiało sobie wybredniejsze jedzenie, że na noclegi dostarczano po 2 fury słomy z prywatnych i po 4 fury z rządowych funduszków, że do dyspozycji chorych używano trzech zaprzęgów, sześć zaprzęgów zaś opłacali zamożniejsi wychodźcy.

Niemożemy powstrzymać się, aby z tego pocztu nie-szczęśliwych ofiar nie wyszczególnić imiennie przynajmniej tych, którzy zaliczali się do pierwszej grupy t. j. do wybitniejszych spiskowców. Byli nimi: Belkur Karol, Białecki Tomasz, Blodeskul Hipolit, Borczek Piotr, Borysówicz Antoni, Cherasko N., Chmieliński Arkady, Choborski Zenon, Chotkowski Ignacy, Cieszkowski Franciszek, Darowski Gustaw, Darowski Seweryn, Dobrzański Piotr, Doroszewski Bazyli, Freyberger Piotr, Gajewski Stanisław, Gąsiorowski Anastazy, Głęboccki Józef, Gniewkowski Kajetan, Gniewkowski Szymon, Gutkowski Fabian, Gutowski Stanisław, Hodykiewicz Stanisław, Jaworski Jakób, Jurjewicz Teofil, Kamienecki Antoni, Kisiel Andrzej, Klement Antoni, Klement Konstanty, Kotulski Edward, Kozłowski Jan, Krasowski Józef, Krasucki Michał, Lebietowicz Antoni, Lipski Stanisław, Liskowacki Floryan, Łukowski Jędrzej, Martynowski Ignacy, Mayer Benedykt, Miozowski Wiktor, Neumann Konstanty, Niedźwiecki Karol, Olinczuk August, Orański Konstanty, Paśławski Feliks, Paśławski Kazimierz, Pieniążek Julian, Piotrowski Tytus, Płotnicki Karol, Podlewski Antoni, Radzikowski Marcei, Rasztyn Grzegorz, Rawski Albin, Rawski Wincenty, Romer Kaspar, Ruciński Romuald, Rzeczycki Ksawery, Sielecki Erazm, Słaski Karol, Sobolewski Paweł, Staniewski Karol, Strzelecki Hyacynt, Supronowski Hryń, Święcki Karol, Szopski Dyonizy, Ursulski Wincenty, Wachowicz Ignacy, Wachowicz Paweł, Włodecki Franciszek, Wołoszyński Józef i Zieleński Erazm.

Powyższy wykaz przechował się w aktach prezydyalnych lwowskiego gubernium. dotyczących śledztwa przeciw cyrkularnemu komisarzowi Karolowi Banhölzlowi. Banhölzel, rodem z Żaleszczyk, syn obwodowego inżyniera. mężczyzna wieku lat 35 należał do szeregu tych figur

rządowych, które w poczuciu swej władzy postępowały samowolnie, despotycznie. Lekcewał on wszystkich, których głowy nie pokrywała urzędowa czapka, to też nie trudno mu było popadać z ludnością w konflikt i pracować nad utratą sympatii wśród otoczenia. Dzień 19 lipca r. 1831 przyniósł mu w tej mierze fatalną porażkę.

Tuż obok Śniatyna leżą wsie Mikulińce i Budyłów, w owych czasach własność młodego zaledwie 29 lat wieku liczącego obywatela Jana Leliwy Kumanieckiego. Zamierzając odbyć w czasie przemarszu wychodźców, postój pod Śniatynem, przystąpił Banhölzel do wytyczania na gruntach mikulinieckich — bez wiedzy dominium — obozu dla swego oddziału. Na wieść o wypadku, podążył Kumaniecki konno na miejsce, gdzie zastał obok Banhölzla oficerów i wojska, kilku urzędników śniatyńskiego magistratu i liczne grono ciekawych, przypatrujących się przy pogodnym dniu sobotnim niezwykłemu zjawisku. Pozdrowiwszy uprzejmie zebranych, zwrócił się Kumaniecki do kierownika z uwagą, iż wyrządza szkodę dominium, niszczy mu bowiem pastwisko i zasianą obok pszenicę. Oburzony tym zarzutem Banhölzel odpowiedział w hardy sposób: „Ja jestem tutaj komisarzem, ja mam do tego prawo!“ Wywiązała się żwawa wymiana zdań i powstała sprzeczka, która coraz to ostrzejsze ze strony komisarza przybierała formy.

Podczas gdy Kumaniecki powodował się taktem i godnością, brnął Banhölzel coraz bardziej w stek obelg, przy których nie szczędził słów i wykrzykników: Idź do diabła!“... Każę cię gałganie trzcina wypędzić“... każę wyjść kompanii wojska i roztrzelać cię!... „policyant bierz go“... etc. Oficerowie uważali za stosowne poprzeć swą powagą pana komisarza, a jeden z nich na uwagę Kumanieckiego, iż znajdzie drogę do uzyskania satysfakcyi, wy dobył szablę z wrzaskiem „ja tu panu zrobię zaraz satysfakcyę!“

— „Panie oficerze, schowaj pan szablę, bo możesz stracić porteepee“ — odpowiedział spokojnie Kumaniecki i zmitygował tem rozszalonego syna Marsa.

Rozpoczęło się dłuższe śledztwo, do którego wydele-

gowało gubernium stanisławowskiego starostę, radcę gubernialnego Franciszka Krattera. Naoczni świadkowie, jak asesor magistratu Śniatyna Antoni Bolwiński, kasjer miejski Antoni Frischmann, tegoż pomocnik Kandydus Mayer, siodlarz Dittrich Kardes z Bremy, cieśla Paweł Kuracz i i. zeznali zgodnie na korzyść Kumanieckiego, a komisya złożona z Franciszka Moslera, Karola Wangermana i Joachima Chomińskiego, pod przewodnictwem Krattera uznała w dniu 17 października 1831 Banhölzla winnym ciężkiego przekroczenia przeciw bezpieczeństwu czei i zasądziła pana komisarza na 8 dni aresztu, z zamianą na grzywnę 25 fl. m. k. na rzecz ubogich miasta Śniatyna. Zaciętrzewiony Banhölzel nie oszczędzał w rekursie, wniesionym do gubernium nikogo z swych przeciwników, nawet i komisyi zarzucił stronniczość, uprzedzenie i niechęć do jego osoby. O świadkach twierdził rekurent, iż nie zasługują na zaufanie i wiarę, zwłaszcza zaś nie zasługuje na to Mayer, który prowadzi życie niemoralne.

Ten ostatni zarzut poddano opinii rz. k. proboszcza ks. Antoniego Lisieckiego, a ten zaprzeczył twierdzeniu Banhölzla. Wobec tego zatwierdziło gubernium wyrok pierwszej instancyi i stosownie do istniejących wówczas przepisów złożyło o sprawie relacyę cesarzowi. W relacyi tej wysłanej do nadwornej kancelaryi, podniesiono, iż niema wprawdzie powodu do wydalania Banhölzla z służby państwowej, że atoli wskazanem jest wytknąć mu zaciętość, pod której wpływem, wbrew jednozgodnym zeznaniom świadków, wbrew różnym innym dowodom obstawał przy swoich twierdzeniach i usiłował przekreślać fakta.

Wynik procesu Kumanieckiego przeciw Banhölzlowi był tryumfem słusznej sprawy, ponad absolutyzmem i zuchwalstwem niemieckiej biurokracyi. Cóż się jednak stało po wytransportowaniu więźniów do Siedmiogrodu z ich dowódcą generałem Kołyszka? zapyta zapewne niejeden z czytelników.

Sędziwemu generałowi pozwolono zamieszkać w Galicyi, przebywał więc zrazu, pod opieką obywateli w cyrkułe stanisławowskim. Nieudała partyzantka pułkownika Józefa Zaliwskiego i stojące z nią w związku zabiegi



emisaryuszów pobudziły rząd austriacki do tem energiczniejszego, żwawszego wydalania wychodźców i rozbitków armii polskiej z granic Galicyi. Wówczas zwrócono uwagę i na Kołyszkę. Gubernium lwowskie złożyło jednak relacyę do Wiednia, iż ten konspirator nie jest już wcale dla rządu niebezpiecznym; wszak to starzec w całym tego słowa znaczeniu, słaby fizycznie, złamany duchowo, zdziecinniały, niekiedy nawet nieprzytomny. Decyzją z 18 listopada 1833 pozwolił cesarz weteranowi zamieszkać nadal w Galicyi, atoli pod ścisłym dozorem policyi. Ośmdziesiąt pięć lat wieku liczący rewolucjonista był zawsze jeszcze jak widać przestrawem dla austriackiego rządu centralnego. — Dnie i godziny życia Kołyszki były tymczasem policzone. W pięć miesięcy od daty powyższej decyzji cesarskiej oddali patryoci ostatnią przysługę zmarłemu we Lwowie w dniu 16 kwietnia 1834 generałowi. Pogrzeb zasłużonego syna Polski, co to chłopięcemi laty sięgał jeszcze w czasy panowania Augusta III, co to bolał wśród ogromu cierpień kawałkowanej, rozdzieranej ojczyzny, przeszedł w swem długiem życiu całe pasmo udręczeń, błogich nadziei i smutnych doświadczeń, pogrzeb żołnierza, co to przez pół wieku stawiał swe piersi na kule i ciosy i własną krwią skrapiał obszary ukochanej Polski, pogrzeb mówię, takiego męża nadawał się wybornie do urządzenia wielkiej narodowej manifestacyi. Surowe przepisy absolutnego rządu stały jednak temu na przeszkodzie. Ograniczono się przeto na mniej ostentacyjnej, zawsze jednak niezwyklej uroczystości. Zwłokom towarzyszyły tłumy ludu, sześciu młodzieńców, synów zacnych domów obywatelskich, niosło trumnę z domu do kościoła pod wezwaniem Św. Andrzeja, następnie z kościoła na cmentarz. Przed spuszczeniem szczątków do grobu, oddano w stosownem przemówieniu hołd zasługom Kołyszki.

Nazajutrz złożyło gubernium nadwornej kancelaryi relacyę o śmierci Kołyszki i o przebiegu pogrzebu, a relacya ta dała Wiedniowi sposobność do zaostrożenia prowincjonalnej władzy politycznej, iżby nie zezwalano przy pogrzebach w przyszłości na żadne przemówienia i objawy ducha patryotycznego.